

DARIA KRZYSZTOŃ / skrzypaczka

Nie pochodzę z rodziny muzycznej, jednakże muzyka zawsze rozbrzmiewała w moim domu. To, że zostanę artystką, artykułowałam, jak wspomina moja Mama, mając dwa lata. Oczywiście tego nie pamiętam, podobnie, jak i swoich występów tanecznych przed telewizorem, z którego dochodziły skoczne melodie.

Dorastałam w niewielkim miasteczku w pobliżu Poznania. Tam zaczęła się moja edukacja muzyczna. Pierwsze przesłuchanie, sprawdzenie słuchu. Najpierw miał być fortepian, ale dyrektor szkoły uznał, że lepiej skrzypce. I tak zostało. Rodzice byli zadowoleni – jednak skrzypce i mniejsze i delikatniejsze. I jakoś tak z nimi mniej frasunku.

Owszem, nigdy nie zapomnę Im Ich starań dla zapewnienia mojej edukacji, wożenia na lekcje, zainteresowania postępami, dbałością o wszystko wokół mnie.

Ćwiczenia? Na początku wolałam czytać książki, zwłaszcza pod nieobecność Rodziców. Później było coraz lepiej. Niekiedy – zawzięta – ze łzami w oczach ćwiczyłam.

Po podstawówce trafiłam świetnie – do Poznania na Solną do Pana Marka Ważbińskiego.

Potem już Akademia Muzyczna w Poznaniu i Pani profesor Jadwiga Kaliszewska. Czwarty rok – ERASMUS i Rzym. Po Rzymie znów Poznań, dyplom i... powrót do Rzymu.

Ten drugi pobyt, dostanie się na Mistrzowskie Studia Podyplomowe do Accademia Nazionale di Santa Cecilia, status stypendystki rządu włoskiego, mogę rozpatrywać w kategorii daru losu. Udając się na egzaminy wstępne i zdając oddzielne przesłuchania na dwa kierunki, nie spodziewałam się, że mogę zostać przyjęta na którykolwiek z nich, a rzeczy osobiste zabrałam tylko na czas trwania egzaminów.

Przecież na samo wspomnienie członków tejże akademii można dostać dreszczy – Giovanni Perluigi da Palestrina, Niccolo Paganini, Gioacchino Rossini, Gaetano Donizetti, Hector Berlioz, Felix Mendelssohn, Franciszek Liszt, Ottorino Respighi, Ennio Morricone...

Ponad czterysta lat tradycji.

Oprócz wykonania obszernego programu egzaminacyjnego, trzeba było być gotowym na wszystko. W pewnym momencie jeden z profesorów – członków komisji poprosił, abym coś zaimprovizowała. Puściłam wodze fantazji...

Jakież było moje zdumienie, gdy okazało się, że zostałam przyjęta na obydwa kierunki. Klasa skrzypiec to profesorowie Domenico Nordio i Sonig Tchakerian, klasa muzyki kameralnej to prof. Rocco Filippini i prof. Carlo Fabiano.

Był to okres wyjątkowej pracy, zwłaszcza że niezdanie egzaminów promujących na kolejny rok studiów wiązało się z kategoriycznym skreśleniem z listy studentów, bez możliwości powtórzenia roku czy powrotu kiedykolwiek na uczelnię. Recitale dyplomowe również były nie lada wyzwaniem. Na dyplom ze skrzypiec należało przygotować trzy programy koncertowe (3 koncerty skrzypcowe, 3 sonaty i 3 utwory

wirtuozowskie), a tydzień przed recitalem komisja wybierała jeden z nich. Natomiast dzień przed egzaminem wieńczącym studia odbywało się tzw. TRE ORE, dopuszczenie do dyplomu. Każdy z dyplomantów był zamykany w oddzielnej sali na trzy godziny, otrzymywał utwór klauzurowy (np. na kierunku skrzypce była to „Sonatina pastorale” na skrzypce solo Op.383 D. Milhaud), a następnie miał go wykonać przed komisją, która na tej podstawie dopuszczała do dyplomu dzień później.

Trzy cudowne lata pod włoskim niebem minęły niezwykle szybko.

W wolnych chwilach zachwycalam się pięknem Wiecznego Miasta, którego do końca nigdy nie zgłębiłam. Co czwartek bywałam również w Bazylice Św. Piotra, na Mszach św. przy grobie już niebawem świętego Jana Pawła II, który patronował moim poczynaniom. I nadal czuję Jego opiekę.

A od stycznia 2012 roku w Gorzowie, także mieście na wzgórzach.

W orkiestrze Filharmonii Gorzowskiej mam wiele możliwości. Nie tylko uczestniczę w projektach orkiestrowych - symfonicznych i kameralnych, ale również mam okazję współtworzyć mniejsze zespoły muzyczne (kwartety, tria), jak i pracować nad repertuarem solowym.

W zawodzie Muzyka nie ma miejsca na zastyganie, marazm. Nie można tego, co się już potrafi, marnotrawić. Może tylko trzeba na nowo odkrywać, formować, ustanawiać – nie tylko możliwości wykonawcze. Przecież doświadczenia życiowe, przeróżne przygody, spotkania z innymi ludźmi, koncerty, książka, obraz, film – wszystko to kształtuje naszą osobowość i ubogacając wnętrze, pozwala ją wyrazić muzyką.

Prawdziwy Artysta *Muzyk nigdy nie powie, że jest idealny, że już wszystko potrafi zagrać. Zawsze będzie dążył do doskonałości, zawsze będzie miał autorytety, zawsze będzie stawiał sobie wysokie wymagania.*

Skrzypce były powiernikiem moich uczuć i emocji. Zarówno wtedy, kiedy złość, jak i żal. Ten „żal”, o którym mówił Fryderyk Chopin i ta złość, o której pisał w listach – „piorunuję na fortepianie”! Biorę instrument i „mówię” z nim o wszystkim nutami. Płacę nim lub się śmieję.

Skrzypce mają tę przewagę nad innymi instrumentami, że ich dźwięk jest najbardziej zbliżony do głosu ludzkiego. Właśnie – można na nich płakać i się śmiać! I to jest cudne!